

tekst:
Barbara Wicher

ilustracje:
Katarzyna Zielińska



MAGICZNA KŁÓDKA




CZYTALISEK

Tekst: Barbara Wicher

Ilustracje: Katarzyna Zielińska

Redaktor prowadzący: Agnieszka Krawczyk

Redakcja: Agnieszka Szmuc

Korekta: Paulina Sweet

Projekt graficzny i skład: Katarzyna Leja

Projekt okładki: Katarzyna Zielińska

Text © Barbara Wicher, 2023

Illustrations © Helion S.A., 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydanie I

ISBN 978-83-283-9543-5



Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: czytalisek@helion.pl

www.czytalisek.pl

PRINTED IN POLAND

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Spis treści

1. Pobudka 5
2. Wyprawa na kraniec świata 6
3. Pierwsze wrażenie 12
4. Odkrycie 16
5. Coś jest nie tak 20
6. O rety! Panie Stachu! 25
7. Duch i inne stworzonka ogrodowe 30
8. Szczęśliwej podróży 34
9. Artek 37
10. Bliskie spotkanie 46
11. Pamiątka z podróży 49
12. Mrok 52
13. Nie ma strachu, panie Stachu! 56
14. Próba 59
15. Turniej 64
16. Złota Gwiazda 69
17. Julek 72
18. Antek 80
19. Zdjęcie 84

- 20. Instrukcja **89**
- 21. Niebieski pokój **93**
- 22. Otchłań **97**
- 23. Zguba **102**
- 24. Dwieście metrów nad ziemią **109**
- 25. Rozgrywka **115**
- 26. Nieregularne kłopoty **121**
- 27. Felicja i Mania **125**
- 28. Beatka, Helena i Frasunek **130**
- 29. Podarunek **135**
- 30. Pan Jan **141**
- 31. Frasunek **148**
- 32. Mayday **153**
- 33. Drugi pilot **162**
- 34. Wodowanie **167**
- 35. Wszystkie nieszczęścia **173**
- 36. Safari **178**
- 37. Wspomnienia z dzieciństwa
i trąba powietrzna **185**
- 38. W krzywym lustrze czasu **191**

9.

Artek

Ostatnią rzeczą, którą zobaczyłem, był uśmiech stracha na wróble.

W następnej sekundzie z ogromną siłą wciągnął mnie słup światła, a w kolejnej leżałem na wznak pod olbrzymią paprocią.

Nade mną roztaczało się sklepienie zieleni. Wokół panowała cisza, jakiej nie doświadczyłem nigdy w życiu. Wypełniona wprawdzie szumem wiatru, pluskiem wody, brzęczeniem owadów i odgłosami zwierząt, ale bez warkotu samochodów, samolotów, kosiarek, traktorów czy innych maszyn. Dziwne. Powietrze było ciepłe, wilgotne i przesycone tlenem, jak w nadmorskim lesie w upalny dzień po burzy.

Z kępy cytrynowych kwiatów o rozmiarach talerzy podierał się fioletowy motyl i spróbował usiąść mi na nosie. Równocześnie rozległ się ostry głos:

– Skąd się tu wziąłeś?!

– Pan Stach? – zapytałem skołowany i zamrugałem kilkakrotnie.

Nade mną pochylał się szczupły blondyn, chyba w moim wieku. Miał na sobie niebieski podkoszulek, który podkreślał

błękit jego oczu, dzinsy i strzępiące się tenisówki. Nie znałem go, to pewne. A jednak kogoś mi przypominał. Czy nie tego chłopca, którego widziałem najpierw na rowerze, a potem nad zalewem? Czy tamten też miał falujące włosy zasłaniające uszy i kark? Trudno było to rozstrzygnąć, bo wtedy miał na głowie pomarańczową czapkę.

Chłopiec przypatrywał mi się ze ściągniętymi brwiami. Stał z kosturem* w dłoni, na rozstawionych nogach, niczym jaskiniowiec na granicy swojego terytorium.

– Skąd się tu wziąłeś?! – powtórzył, nadal świdrując mnie wzrokiem. – I kim jesteś?

Zaskoczył mnie. Sam nie rozumiałem sytuacji. Przed chwilą byłem w altance... Ale teraz?

Podparłem się na łokciu i zacząłem tłumaczyć:

– Ja tylko znalazłem starą kłódkę... Wyczyściłem ją i zatrzasnąłem... A nazywam się Szymon. Szymon Matejko. Przeprowadziłem się z rodzicami do domu pradziadków. Ta kłódka... była na dnie kufra... Ona... – urwałem. – Gdzie my jesteśmy? – zapytałem, rozglądając się na boki.

Chłopiec przyjrzał mi się, jakbym był białym nosorożcem sprowadzonym właśnie do zoo.

– Jak nazywali się twoi pradziadkowie?

– Józef i Barbula – odparłem. Usiadłem i otrzepałem ręce z resztek ściółki. – W zasadzie Barbara – wyjaśniłem. – Barbulą nazywał ją mój tata.

* Kostur – gruby kij używany do podpierania się przy chodzeniu.

Chłopiec zamarł na chwilę ze zmarszczonym czołem. Jego spojrzenie stało się nieobecne. W końcu pokiwał głową.

– Ale epizod... – szepnął.

Zmierzył mnie wzrokiem od trampek po czubek głowy, po czym podał mi koniec kija i pomógł wstać.

W pobliskich zaroślach coś zaszeleściło. Rozległ się furkot, a nad naszymi głowami przeleciało stado tęczyowych ptaszków i obsiadło pobliski, obsypany borówkami krzew.

Chłopiec zrobił krok w tył i wbił wzrok w gąszcz, ale szelest się nie powtórzył.

– Lepiej stąd chodźmy! – powiedział. – Skoro już tu jesteś, to warto się rozejrzeć.

Ruszył przed siebie, omijając łukiem szeleszczącą kępę.

Spojrzałem na kłódkę z rysunkiem tarczy ze strzałą, po czym schowałem ją do kieszeni bluzy i podążyłem za moim przewodnikiem. Wzbudził moje zaufanie, więc podzieliłem się z nim swoimi ostatnimi przeżyciami, co pozwoliło mi równocześnie uporządkować myśli.

Przeważnie na mnie nie patrzył, zajęty wyszukiwaniem w gęstwinie przejścia. Słuchał jednak uważnie, a od czasu do czasu zadawał pytania.

– A ty, kim jesteś? – zagadnąłem, zdyszany.

Zdjąłem bluzę i zawiązałem ją w pasie.

– Możesz mówić do mnie Artek... – odparł.

Odciągnięte przez niego witki śmignęły mnie w ucho. Nie zwrócił na to uwagi, zajęty gmeraniem kijem wśród sto-su suchych igieł. Otarłem wierzchem dłoni rozgrzane czoło.

– Mieszkasz w Proszowicach?

– No mieszkam... – zaczął, jednak urwał, zażenowany. Może nie mógł się pochwalić, jak ja, dużym i pięknym domem?

– Bywasz nad zalewem? – spróbowałem znowu.

Jednak i tym razem zbyt mnie krótkim:

– No bywam...

Machnął na mnie wolną ręką, a kijem wskazał na prawo. O kilka metrów od nas przemaszerowało coś przypominającego gigantycznego żółwia ze zrogowaciałymi kolcami, po czym z pluskiem zanurzyło się w jeziorze. Nawet w zoo nie widziałem czegoś podobnego.

Potknąłem się i przytrzymałem zwisającej nisko gałęzi, a wtedy pod moje nogi spadła szyszka wielkości małego drzewka bożonarodzeniowego.

Moja cierpliwość się skończyła. Kopnąłem szychę, aż zabolął mnie paluch. Przetoczyła się zaledwie kawałek. Jeszcze bardziej mnie to rozzłościło.

– Gdzie my jesteśmy?! – wybuchnąłem.

– Właściwe pytanie brzmiałoby: „Kiedy?” – poprawił mnie Artek, nie zwalniając kroku.

– Jak to: „Kiedy”? – zapytałem, kuśtykając za nim.

Artek wzruszył ramionami.

– Przeniosłeś się do innej epoki – odpowiedział i w końcu się zatrzymał.

Zaczerpnąłem powietrza, otworzyłem usta i tak zniechęcony.

Między koronami drzew przesybowało stado stworzeń przypominających przerośnięte nietoperze o opierzonych jaskrawo głowach. Z pobliskiej gęstwiny wybiegł truchtem pancernik z kołnierzem wokół grubej szyi i dwoma długimi wyrostkami na łbie. Za nim przemknęła mniejsza samiczka i dwa młode. Zwierzęta, zajęte swoimi sprawami, nie zwróciły na nas uwagi.

Milczałem dłuższą chwilę. W końcu przełknąłem ślinę i wydusiłem z siebie:

– W jakim sensie?

Artek ponownie wzruszył ramionami.

– Sam mówiłeś, że zatrzasnąłeś kłódkę, nie?

Pokręciłem głową.

– Chcesz powiedzieć, że to ona mnie tu przeniosła!? Ale...

I w ogóle...

Artek uniósł ręce w obronnym geście.

– Czy wszystko zawsze da się zrozumieć... – stwierdził raczej, niż zapytał. – Jednak jak widać... – Machnął kijem, wskazując okolicę – działa!

Przez chwilę wpatrywałem się bez słowa w bańki powietrza wydobywające się na powierzchnię jeziora w miejscu, w którym zanurzył się żółw, a następnie w ogromną złotą ważkę fruwającą nad taflą wody.

– A ty? Skąd się tu wzięłeś? – zapytałem. – Też masz taką kłódkę?

Artek mruknął coś niezrozumiałego, odwrócił się i ruszył dalej. Pogramoliłem się za nim, grzęznąc w grubej ściółce.



Po jakimś czasie ponownie spróbowałem go zagadnąć:
– Masz czapkę? Taką pomarańczową?
– Czapkę? – powtórzył. – Jakies czapki mam... – odparł.
Następnie położył palec na ustach. – Zaraz będziemy na miejscu... – wyszeptał.

Gdy gąszcz się przerzedził, do moich uszu dotarły osobliwe dźwięki. Artek zatrzymał się za krzewem przypominającym figowiec, rosnącym na skraju puszczy, i przywołał mnie skinieniem ręki. Wyjrzałem zza listowia i na chwilę zapomniałem o oddychaniu. Na przestronnej polanie rośło drzewo rozmiarów sekwoi, a wokół niego przechadzały się...

– Niemożliwe... – szepnąłem, wytrzeszczając oczy. – To nie mogą być dinozaury!

– Diplodoki – uściślił Artek.

Przez chwilę z zachwytem patrzyłem na zwierzęta, które pomimo gigantycznych rozmiarów poruszały się po łące z płynnością baletnic.

– Chodź – szepnął Artek. – Z wysokości lepiej im się przyjrzymy. – Wskazał korony pobliskich drzew.

– Czy one nie są niebezpieczne?

– Są roślinożerne, jeżeli o to ci chodzi... – odparł, po czym przemknął do pnia rozłożystego drzewa, a ja na palcach pobiegłem za nim.

– To będzie odpowiednie. Łatwo się na nie wspina, a w dodatku rosną na nim pyszne owoce.

Artek zostawił kostur przy podstawie pnia i ruszył w górę. Podążyłem za nim. Czułem pod palcami szorstką korę

drzewa, a skóra na przedramionach zaczęła mnie szczypać od licznych zadrapań. Bawełniana koszulka lepiła mi się do pleców. Twarz z pewnością miałem czerwoną jak szklarniowe pomidory. Coraz trudniej było mi nadążyć za Artkiem. Na szczęście dla mnie w końcu się zatrzymał.

– Wysoko, nie? – zauważył.

Spojrzałem w dół i zakręciło mi się w głowie. Przywarłem do pnia i zamknąłem na chwilę oczy. Poczułem, jak drzewo kołysze się na wietrze.

Artekt nie zwrócił uwagi na moją reakcję.

– Tutaj będzie nam dobrze – stwierdził. – Zobacz, te konary może nie są wygodne jak fotele, ale na pewno wygodniejsze od szkolnych krzeseł. Poza tym mamy wspaniały widok na nasze stadko. – Wskazał ruchem głowy dinozaury na łące. – I melowinie w zasięgu ręki...

– Melowinie? – wydusiłem.

Wszystkie moje mięśnie drżały ze zmęczenia. Odkleiłem ramiona od pnia i zmusiłem się do pokonania ostatnich metrów. W końcu usadowiłem się na gałęzi obok Artka.

– Tak je nazwałem – wyjaśnił mój towarzysz.

Zerwał znad głowy pomarańczowy owoc o mechatej skórcie, powąchał, po czym wbił w niego zęby.

– Wyglądają jak brzoskwinie, ale ich smak przypomina melona – wymamrotał z pełnymi ustami. – No dalej! Poczęstuj się!

Sięgnąłem po jeden z nagranych od słońca owoców i ostrożnie go nadgryzłem.

– Pycha! Nigdy w życiu nie jadłem czegoś takiego!

Artek się roześmiał. Zaskoczyło mnie, jak głośno rozległ się ten dźwięk. W dodatku zwielokrotniło go echo. Artek spoważniał.

Diplodoki odwróciły głowy.

– Chyba powinniśmy zachowywać się ciszej... – powiedział, a mnie po raz pierwszy wydał się mniej pewny siebie.

Zwierzęta chwilę nasłuchiwały, po czym ponownie zaczęły skubać rośliny.

Wszystkie oprócz jednego.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Przyjemna pobudka może mieć różne formy,
jednak nie była to żadna z nich. Ze snu wyrwał mnie przerażający ryk.
Po plecach przebiegł mi lodowaty dreszcz. Przez chwilę nie pamiętałem,
gdzie się znajduję. W panice poderwałem się z miejsca.

— Nic nie widzę!

Panujący wokół mrok rozpraszało jedynie nikle światło księżyca i migotliwych gwiazd.

Chociaż... w ciemności lśniło coś jeszcze. Żółto i złowieszczo.

Ustyszałem niepokojący szmer, zagłuszony przez krzyk Artki:

— Kłódka! Otwórz ją! Natychmiast!

Nie zastanawiałem się ani chwili dłużej. Przypadłem do ziemi,
wymacałem bluzę, kieszeń, a w niej kłódkę i klucz. Ręce mi drżały.
Z trudem włożyłem klucz do zamka i przekręciłem go w momencie,
gdy jedna z par żółtych ślepi znalazła się tuż nade mną,
a do moich nozdrzy dotarł ostry, rozgrzany fetor.

Wystarczy jedno kliknięcie, by znaleźć się w samym centrum niezwykłych
wydarzeń. Dajcie się porwać w tę fascynującą podróż! Dowiedziecie się, jaki związek
z niecodziennymi wyprawami bohaterów ma dziwna stara kłódka.

Wraz z nimi wylądujecie w epoce dinozaurów i przeniesiecie się w czasie,
aby poznać pewnego sławnego malarza. Pełne zaskakujących
zworotów akcji przygody sprawia, że nie oderwiecie się
od lektury do ostatniej strony!



MAGICZNA KŁÓDKA

to książka o więziach łączących nas z przeszłością,
a także o głębokiej potrzebie odnalezienia się
we współczesnym świecie.

Wciągająca opowieść o potędze determinacji,
lojalności i odwadze, o sile optymizmu
oraz mocy prawdziwej przyjaźni.